

## Renata Przymyk

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złowych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę, wydając kolejne 9 płyt. Ostatnia z nich - „Odjazd” - ukazała się 13 listopada 2009 r. Lubi Virginie Woolfm Marqueza i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przymyk foto: Elżbieta Schonfeld



# Czarodziejski ogród

Cierpliwość nie jest moją mocną stroną. Nie lubię czekać. Zwłaszcza, kiedy nie ma pewności, czy to, czego chcę, już do mnie idzie, czy to tylko moje pobożne życzenie. Moja wiara nie jest chyba jednak tak mocna, żeby wszystko, co się wydarza (albo właśnie nie), przyjmować ze stoickim spokojem i przekonaniem, że widocznie tak miało być. Chociaż wiem, oczywiście, że powinnam. **Moje dzieciństwo to wspomnienie smaku wyrobów czekoladopodobnych, rąbanki, którą mój ojciec, z miną Pudziana po podniesieniu ciężarów, wnosił do domu, różowego barszczu mojej babci i czekania wśród spoconych ludzi w kolejce po wszystko.** Pamiętam, jak po wielogodzinnym staniu (a wszędzie wokół ludzie więksi, silniejsi i bardziej zdeterminowani!), modliłam się, żeby mama zdążyła przyjść, jak będziemy już przy ladzie i wybawiła mnie od odpowiedzialności przy wyborze towaru. Czasem chodziło o fason buta (trzy do wyboru, a wszystkie beznadziejne), czasem o mięso jakiegoś (lepiej się znam na „rzucaniu mięsem” niż jego rodzajach). Dorastałam w poczuciu, że nawet jak się człowiek nacze, napracuje i nastara, to i tak nie będzie miał żadnej pewności, że dostanie to, czego chce. No, ale jak życie uczy, bez pracy nie ma kołaczy. Prawo Dawania i Brania! I jak nie wyślesz kuponu, to nie wygrasz w Totka na 100%! Trzeba stworzyć sukcesowi (cokolwiek to znaczy!) odpowiednie środowisko i... cierpliwie czekać. No i wierzyć. Albo... odpuścić, przjąć, że to co jest i co się stanie, też ma dobre strony i sprzyja nauce życia i rozwojowi duchowemu. Ale wtedy byłam na to jeszcze za młoda. Z mądrości Wschodu docierało do mnie jedynie karate, a równowaga kojarzyła się z pijakiem idącym ulicą.

Pelnia lata jest, ciepło i zielono, wszystko pachnie i albo jeszcze kwitnie, albo już owocuje. Ogród mój wybuchł mi niemal przed nosem tą swoją obfitością i urodą. Wciągnął mnie w swoje cykliczne rytuały, wymusił zachwyty, refleksję i trochę fizycznej roboty. Gdy zgięta w pół, z ostrym nowym narzędziem ogrodniczym, kopałam i plewiłam warzywnik, razem z krwią do głowy napływały mi różne myśli o cierpliwości, harmonii, o pracy takiej, co ma sens, i o pielęgnowaniu. (O miłości, sensie życia i muzyce myślę bez specjalnej okazji).

**Do moich roślinek mam sporo cierpliwości, trwam w niezachwianym przekonaniu, że ten ich rytm wzrastania z nasion, kwitnienia i dojrzewania jest nienaruszalny i naturalny. I przyjmuję to z pokorą. Jak i to, że mimo moich wysiłków, nie wszystkie rośliny urosną i dadzą owoce (to znaczy warzywa).** Mam już w tym sezonie na swoim koncie klęskę w walce o przetrwanie pietruszki i marchewki, ale udało mi się już skosztować własnej bamii (inaczej okra), groszku, rosną maleńkie pomidorki, karczochy i kwitną ogórki. Ja im stwarzam warunki, obdarzam pozytywnym uczuciem, pielęgnuję i podlewam, a one rosną. Albo i nie. I to jest normalne. W przyrodzie są rytmy, które wyznaczają kolejne etapy życia (i śmierci) różnych form istnienia. I mimo

że pogoda bywa kapryśna i urodzaj niepewny, w jakiś sposób godzimy się z tym, że tak jest. (Pod warunkiem, że to nie jest jedyne źródło naszego utrzymania).

Od siebie i od innych ludzi oczekujemy czegoś innego. Ma być przewidywalnie. Bo natura okrutna przecież wiadomo, a pretensje do niej bezskuteczne i nie ma kompletnie partnera do kłótni. Od rozumnego człowieka można wymagać konkretów. Tymczasem jesteśmy częścią natury, cokolwiek to znaczy. Nie jest łatwo zachować spokój, kiedy ego się awanturuje o to, że nie jesteśmy dość ważni, że nie wszystko, co planowane, udało się uzyskać, a czas nieuchronnie popycha nas w stronę przemijania.

Chyba intuicja zaprowadziła mnie na te grządki i do korzeni (Jin - ruch w dół i w głąb), żeby zrównoważyć to moje oderwanie od ziemi, odloty, szukanie sensów na zewnątrz (Jang - ruch w górę). Dopiero tu uczę się cierpliwości i łagodności. I tego, że wszystko ma swój rytm i czas. Bo musi być wdech (Jin) i wydech (Jang) i te wszystkie antonimiczne zjawiska, które nadają sobie wzajemnie sens. Że musi być równowaga a uśmiechać się szczerze umie jedynie ktoś, kto lubi siebie i innych. Nie ma potrzeby udowadniania sobie swojej ważności, kto wierzy, że jest ważny przez samo to, że jest. W mądrościach Wschodu wyczytałam też, że radość jest stanem naturalnym człowieka, a wszystkie odpowiedzi są w nas. To dla mnie ciągle za trudne. „Gdy odpuścimy własną ważność, staniemy się wszystkim” - pisze Dipak Chopra, autor wielu mądrych książek i mistrz rozwoju duchowego. Dotrzemy do siebie i pielęgnując z miłością własny wewnętrzny ogród, mamy szansę rozkwitnąć naprawdę. Im więcej radości wygenerujemy czy też nie stłamsimy w sobie tej naturalnej, tym szczęśliwsze będzie nasze życie. „Bądź dla siebie łagodny...” głosi Desiderata (polecam dotarcie do całości utworu). **Cieszenie się każdym małym kwiatkiem w sobie i wokół sprawi, że uśmiech, który się z tej okazji będzie pojawiał coraz częściej, złagodzi wyraz twarzy, aż w końcu zostaną nam tylko zmarszczki mimiczne i to tylko te w kierunku Jang.**

Warto też podchodzić z czułością do więzi z innymi, bliskimi. Pielęgnować, podlewać, pamiętać. Dbać o miejsce, w którym żyjemy (to już też trochę feng shui), o miłe zapachy, kształty, kolory. Nie żałować czasu na dobre myślenie o sobie, o innych i zwyczajną radość i przyjemność. Żeby to, co wewnątrz pasowało do tego, co na zewnątrz. I odwrotnie.

Nasz wewnętrzny ogród odpłaci nam się spokojem i urodą. **Jeśli nie lubimy warzyw, to pielęgnujmy kwiaty albo choćby samą trawę. Byle z oddaniem i miłością. Miło będzie w dzień gorszy posiedzieć tam chwilę, pooddychać głęboko (pranajamy polecam) i znaleźć ukojenie.**

A ja, póki co, znów wracam do korzeni (Jin), spenetruję mój warzywny underground, powirywam trochę chwastów i pomyślę o tym, że ogród najlepiej świadczy o ogrodniku! No i że bardzo ważna jest równowaga między teorią i praktyką!